Nr. 251. We Lwowie Sobota dnia 10 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Młodoczesi wobec nowej sesji.

Praga 5 września.

Przed kilkoma dniami, miał korespondent wasz sposobność zejść się z jednym z wybitnych członków klubu czeskiego, z którym się naturalnie li tylko o sytuacji rozmowa toczyła. Posłowie i prasa czeska z równym niedowierzaniem w możliwość jakiejkolwiek dodatniej pracy, przyjęli wiadomość o zwołaniu nowej sesji, jak prasa polska. Niedawne wystąpienie Wolfa na zjeździe niemieckim w Asch, jakoteż dr. Schückera na zgromadzeniu w Załcu, aż nadto jasno dały do poznania, że celem obstrukcji dotychczas i w przyszłości jest i będzie, nie zniesienie rozporządzeń językowych, ale bezprawna i bezpodstawna hegemonja Niemców w Austrji. Nawet najhardziej umiarkowane żywioły po stronie niemieckiej w Czechach tak są steroryzowane przez dyktatora z Rosenau, że muszą wbrew swojej woli iść za jego przykładem. Klub młodoczeski stojąc wiernie przy autonomicznym programie prawicy, nie zwołuje nawet przed otwarciem parlamentu zjazdu mężów zaufania, jak to zwykł był czynić przed każdą sesją, bo programów nowych nie ma. Jedynym jego programem jest adres hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, a za nowe programy stwarzane w *Narodnich Listach* przez dr. Gregra, oraz przez *enfant terrible* Czechów dr. Vaszatego klub nie odpowiada i zupełnie się z niemi nie solidaryzuje. Zapytany przez nas poseł czeski o stosunek *Narodnich Listów* do klubu, nazwał *Narodni Listy* przedsiębiorstwem prywatnem, mającem o tyle z klubem styczności o ile niektórzy członkowie klubu bole i żale swe polityczne w nich wygłaszają.

Niedawno temu zaznaczyli feudali solidarność swą z klubem czeskim i gotowość przejścia wraz z nim do opozycji, gdyby hr. Thun rozporządzenia językowe zniósł, lub na niekorzyść Czechów zmodyfikował. Młodoczesi zaś, grożą w tym wypadku obstrukcją, nie karczemną, ale taką, któraby bez burd i hałasów, całą maszynę parlamentarną w zastój wprowadziła. Nie przestraszają ich groźby żydówki z Fichtegasse, ani gromy, dzielnie jej sekundującego *Słowa Polskiego*, bo pewni są słuszności swej sprawy i liczą na poparcie koła polskiego, choćby dlatego, że nikt tak, jak my Polacy, nie odczuwa, co znaczy być gnębionym. Zresztą przywykliśmy do artykułów, pod pseudonimem „Z“ w *Słowie*, rzekł mi poseł czeski, „i wiemy, że ideałem tego pana jest, aby hr. Thun zasięgał rad w redakcji *Neue freie Presse*.“

Harmonja, jaka między obu najpotężniejszymi klubami w izbie zapanowała, oraz przyjaźń, jaka się z tego powodu bez sztucznych środków, między nami a Czechami zawiązała, bywa od czasu do czasu zamąconą niefortunnymi artykułami *Narodnich Listów*, to też dzielna odprawa dana ostatnio przez *Czas* pismu temu, została w kołach poselskich czeskich zupełnie uznaną. Ostatni, nam tak wrogi artykuł organu lewicy, wywołał też słuszne oburzenie w prasie czeskiej, szczególnie praska *Politik* dała mu należytą odprawę. Milczały prawie jedne tylko *Narodni Listy*, lecz trudno, organ p. Gregra więcej zajęty jest sprawami narodów słowiańskich na półwyspie bałkańskim, oraz tem, co się dzieje w Rosji, naturalnie z wyjątkiem Królestwa Polskiego i Litwy, aniżeli sprawami narodów słowiańskich w Austrji, a nawet czeskiemi na Szląsku i Morawach.

Przewódcy Czechów rozumieją dobrze, że dla nas Polaków idea panslawistyczna dziś równa się z zaparciem się swej narodowości, zdradą kraju i uświęceniem bezprawia i że jedynie federalizm słowiański w Austrji byłby dla nas dostępny, dla ogółu czeskiego wydaje się to dziwnem i bezpodstawnem. Pochodzi to w większej części z nieznajomości stosunku na Litwie i w Królestwie, oraz z bałamucenia opinji fałszywemi wieściami przez kilku polityków, którzy coraz bardziej ze stronnictwa młodoczeskiedo stronnictwa radykalnego się przenoszą i nie wiedząc co czynią, ręce nad Newę wyciągają.

L. T. B.

Program antisemity.

(I.) Jako dobry Polak bolejesz z pewnością szanowny czytelniku nad zżydzeniem Galicji, już zastanawiałeś się zapewne nad tem, czem do wydobycia Ojczyzny z pęt Izraela przyczynić się może jednostka?... Co każdy z nas uczynić powinien w tym względzie?...

Są wprawdzie tacy, którzy twierdzą, że w Galicji przeciętny śmiertelnik sam sobie pozostawiony, nic literalnie zrobić nie może w tym względzie, bo — jak mówią — „*nec Hercules contra plures*“, co po polsku znaczy: „siła złego na jednego“. Według ich zdania dopóki nasi panowie nie przestaną forytować żydów, a nasze władze tyle przynajmniej nie zrobią dla obrony chłopa przed wyzyskiem żyda, ile robi się bodaj dla ochrony psów od zarazy bydlęcej — dopóty praca nad wyzwoleniem społeczeństwa z niewoli żydowskiej pozostać musi utopją.

Jest co prawda wiele racji w tem twierdzeniu. Tak daleko zabrnęliśmy, niestety w to pejsate błoto, że tylko silne poparcie z góry i gorący przykład możnych wyratować nas może z tej niedoli. Na panach przeto i możnych obywatelach kraju w pierwszym rzędzie cięży obowiązek pracy nad emancypacją Galicji z pod jarzma Izraela.

Nie wypływa stąd jednak, aby ogół wolnym był od tej pracy i aby na poszczególnych jednostkach żadna już nie ciężyła odpowiedzialność pod tym względem.

Gdy dom się pali, gdy okręt tonie wszyscy bez wyjątku śpieszą na ratunek i każdy stara się w czemś dopomódz. Tak samo z powodzią żydów w Galicji: wszyscy tamy sypać winniśmy w obronie Ojczyzny, jeżeli nie chcemy do reszty zginąć.

Rozpatrzywszy przeto powinności panów w tym względzie, zastanówmy się teraz nad tem, co za obowiązki na każdym z nas ciężą wobec zagrożonej przez inwazję i napływ żydów Ojczyzny.

— „Unikajmy żydów, uciekajmy od nich, strzeżmy się ich jak zarazy, a unikniemy tem samem wiszącej nad nami klęski“ — powiadają tak zwani asemici.

„Źródłem niedoli Galicji jest zależność nasza od żydów, wyzwólmy się przeto od niej, chroniąc przed nimi nasz handel, przemysł, naszą szkołę i nasze dziennikarstwo.

„Brońmy zwłaszcza chłopa przed wyzyskiem żyda, ułatwiając mu zbyt zboża i zakupno potrzebnych prowjantów, ucząc go nie pić i nie pożyczać u żyda, szerząc wreszcie oświatę i uświadomienie wśród mas. Stwórzmy szkołę wyznaniową, czyli chrześcjańską, a tymczasem wyodrębniajmy w dzisiejszej szkole młodzież chrześcjańską, a w życiu starajmy się być niezależnymi od żydów: oto czego potrzeba! Solidarność chrześcjańska powinna być normą postępowania naszego w przemysłowych i handlowych stosunkach, w związkach i interesach towarzyskich.

„Starajmy się więc o to, aby żydom nie było wolno dzierżawić karczem po wsiach i zakładać tam sklepików, a tem bardziej wałęsać się po wsiach i za bezcen wyłudzać od chłopów artykuły spożywcze.

„Zawsze i wszędzie popierajmy swoich, kupujmy u swoich, wydzierżawiajmy majątki i sklepy swoim, a wtedy żydzi sami dobrowolnie nas opuszczą“.

Takim jest program tak zwanych asemitów.

Wyznać trzeba, że nie jest on złym, choć wymaga rozwinięcia i uzupełnienia. Przedstawia on raczej negatywną, niż pozytywną stronę akcji, a co najważniejsza nie sięga do głębi rzeczy, nie przenika do źródła złego.

Organizm nasz społeczny jest tak schorzały i słaby, że bez wzmocnienia i odrodzenia ducha próżno byśmy się rwali do walki z żydami. Dość wspomnieć o pijaństwie, tej najcięższej chorobie naszego społeczeństwa, aby zrozumieć od razu, że dopóki nie dźwigniemy się moralnie wszyscy, dopóki niedbalstwo i bezmyślność i nadal stanowić będą nasze cechy narodowe, dopóty Ojczyzna nasza (wedle dosadnego wyrażenia Bismarcka) nie przestanie być dla żydów prawdziwem Eldoradem.

Nasz program dalej przeto sięgnąć musi, jeżeli ma wieść ulgę skuteczną zbolałej Ojczyźnie. Za słuszną bowiem i trafną, choć bolesną uważamy odpowiedź, jaką jeden z prowodyrów żydowskich we Lwowie, członek rady miejskiej i poseł do parlamentu, dał naszym asemitom.

„Chcecie obejść się bez żydów? chcecie ich nawet wypędzić z kraju? Zastanówcie się nad tem, co robicie, godzicie w serce narodu polskiego, cios śmiertelny zadajecie Polsce! — powiedział on wcale poważnie, a gdy słowa jego wzięto za ironią, taki dodał do nich komentarz:

„Co stanowi serce narodu polskiego? Wszak szlachta, a co się stanie ze szlachtą, gdy zabraknie żyda w Galicji? Kto za nią wtedy będzie robił tranzakcje finansowe i obroty handlowe? Kto będzie sprzedawał i kupował? Kto będzie zakładał fabryki i sprowadzał towary z zagranicy?

Panowie wasi do tego nie zdolni, bo ich od dziecieństwa uczą lenistwa i przyzwyczajają do bezczynności, wpajając w nich nadto zasadę, że tylko sługa powinien pracować, a panu nie wypada nawet zajmować się tak niską rzeczą jak fabryka, młyn parowy lub tartak...

Dajcie więc pokój z asemityzmem, bo rzecz wprost niemożliwa w Galicji. Nauczcie się najprzód obchodzić bez żydów, a potem będziecie mogli z nimi walczyć skutecznie...“

Gdybym był miljonerem, to kazałbym złotemi głoski wyryć na marmurze powyższą odpowiedź uczonego semity i zawiesić w domu każdego myślącego Polaka. Nie sądźmy bowiem, że zarzut ten odnosi się wyłącznie do szlachty naszej. Nie, stosuje się on do całego niemal narodu polskiego. Niedołęstwo i bezmyślność, lekkomyślność i próżniactwo, które podkopały polityczny i ekonomiczny byt naszej schlachty, stały się w końcu spuścizną całego narodu i dziś każden z nas choruje na pana, radby mało pracować, a dużo używać i bawić się w udzielnego księcia.

Tacy ludzie nietylko antysemitami, ale ani Polakami, ani katolikami, ani dobrymi obywatelami kraju nie są i być nie mogą. Wszystko to wymaga gruntu, podstawy, fundamentu, wymaga charakteru, a nam tego brak dzisiaj powszechnie! Oto od czego zacząć mamy naprawę społeczeństwa. Oto, nasz program antysemicki, praca nad odrodzeniem charakterów w społeczeństwie naszem.

Prawdzic.

W sprawie szynkarzy.

Lwów 9 września.

Namiestnik wystosował pod dniem 29-go sierpnia b. r. do wszystkich starostów okólnik, zaprowadzający zaostrzenie nadzoru pod względem kwalifikacji osób, trudniących się wyszynkiem bądź to na podstawie koncesji przemysłowej, bądź też na mocy prawa propinacji.

Wprawdzie już obecnie obowiązujące szczegółowe przepisy policyjne, odnoszące się do szynków i szynkarzy, mogą przyczynić się do położenia tamy demoralizującemu wpływowi wielu szynkarzy na ludność, wieloletnie doświadczenie okazało jednak potrzebę wzmocnienia akcji w tym kierunku. Według obecnego stanu rzeczy, są w kraju naszym dwa rodzaje szynkarzy: jedni, ktorzy się trudnią wyszynkiem na podstawie koncesji przemysłowej, a to mianowicie ci, którzy sprzedają t. zw. słodzone napoje spirytusowe, — i drudzy t. zw. szynkarze propinacyjni, trudniący się tym przemysłem na mocy prawa propinacji. Ci ostatni stanowią najznaczniejszą część szynkarzy w Galicji. Co się tyczy pierwszych, ustawa przemysłowa określa w sposób szczegółowy warunki przedewszystkiem ogólne, jakimi musi wykazać się każdy ubiegający się o nzyskanie konsensu, a także szczególne, które są potrzebne do samodzielnego prowadzenia przemysłu gospodnio-szynkarskiego. Nowela z dnia 15 marca 1883 do ustawy przemysłowej, postanowiła (mianowicie w ustępach pierwszym i drugim § 18), że ubiegający się o konsens na tego rodzaju przedsiębiorstwo musi się w szczególności wykazać, iż zasługuje na zaufanie i jest człowiekiem nieposzlakowanym, — należy zaś natomiast konsensu zawsze odmawiać, gdy przeciwko ubiegającemu się lub przeciwko członkom rodziny, z którymi on żyje w związku rodzinnym, zachodzą okoliczności usprawiedliwiające domysł, że przemysł byłby nadużywany przez popieranie gry zakazanej, ukrywanie rzeczy nieprawnie nabytych, niemoralności lub opilstwa. Co się tyczy szynkarzy propinacyjnych nie podlegających przepisom ustawy przemysłowej, władze polityczne, kierowane względami na zwalczanie pijaństwa i nieodzownych jego następstw, jak zubożenia i demoralizacji ludności, wydały szereg przepisów, ustanawiających nadzór nad kwalifikacją szynkarzy; przepisy te przyznały zarazem prawo starostom wydawania zakazów co do ustanawiania szynkarzami osób podejrzanych, nie zasługujących na zaufanie, po których trzebaby się obawiać, że będą nadużywać swego upoważnienia do zachęcania ludności do opilstwa sprzedawaniem trunków na kredyt lub do ciągnienia innych niedozwolonych zysków. Stało się to w szczególności, między innemi w okólniku prezydjum namiestnictwa z d. 30 lipca 1876. Według utartej jednak praktyki, na zawiadomienie dzierżawców propinacji o ustanowieniu szynkarza propinacyjnego, starostwa wymierzały tylko szynkarzowi w myśl § 20 ustawy z 30 grudnia 1875 opłatę, czyniąc użytek z władzy odmawiania szynkarzom kwalifikacji tylko w razach wyjątkowych, mianowicie na wypadek, gdy fakt niezasługiwania na zaufanie był jaskrawym i powszechnie znanym. Ograniczenie to zresztą tem mniej odpowiadało celowi, że tyczyło się tylko osoby szynkarza, który w razie odrzucenia jego osoby mógł z łatwością podstawić kogokolwiek ze swych domowników. Co do szynkarzy przemysłowych zaprowadził w tym kierunku zmianę wspomniany już § 18 noweli do ust. przemysłowej z r. 1883 rozszerzając ograniczenia także i na rodzinę i domowników szynkarza, — co się zaś tyczy szynkarzy propinacyjnych, poucza wspomniany okólnik namiestnika, że przepisy powyższe mają być i do nich stosowane. Zawiera on jednak zarazem szereg innych uwag i postanowień.

Oto mianowicie okólnik ten zaznacza przedewszystkiem, że władze polityczne powinny użyczyć jak najsilniejszego poparcia dążnościom, zmierzającym do tego, aby położyć tamę szerzeniu się pijaństwa i koniecznych jego następstw: zubożenia i demoralizacji ludności; obowiązkiem władz politycznych jest mieć baczne oko na stosunki w tej mierze istniejące i dążyć wytrwale do ich poprawy.

Zgubny — czytamy w okólniku — i w wysokim stopniu demoralizujący wpływ wielu szynkarzy na ludność, jest zbyt ogólnie znany, ażeby było potrzebnem szczegółowo uzasadniać konieczność dążenia do wykorzenienia złego, a tem samem przyłożenia się do moralnego podniesienia szerszych warstw ludności.

Okólnik wzywa dalej starostów z całym naciskiem do jak najściślejszego wykonywania przytoczonych powyżej przepisów.

Co do sposobu postępowania w sprawach nowo powstających karczem i szynków, zaleca okólnik starostom stosować się do wskazówek, zawartych w tej mierze we wspomnianym wyżej okólniku prezydjum namiestnictwa z d. 30 lipca 1876, a w razie otrzymanej skądkolwiekbądź wiadomości o zamierzonem, lub też już uskutecznionem otwarciu nowej szynkowni, poleca badać z całą dokładnością zachodzące stosunki, ewentualnie wydać ze względów policyjnych zakaz otwarcia, lub dalszego utrzymywania nowej szynkowni i bezwarunkowo dopilnować natychmiastowego wykonania tego zakazu, pomnąc na to, że rekursy w takich wypadkach.

(85)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Gdy pomnimy jak Włochy we wszystkich warstwach społeczeństwa były przeniknione najgorętszym patrjotyzmem i jak tam idea zjednoczenia Włoch, już od Dantego i Machiavela czasów począwszy, zapalała wszystkie umysły, jak Napoleon (I) pojmował patrjotyzm włoski tylko w tym kierunku, to możemy Smolki przypuszczenia, że Włochy za dokonanie zjednoczenia byłyby przyjęły połowę długu austrjackiego, uważać za bardzo prawdopodobne.

„Drugą połowę tego długu poniosłaby — zdaniem Smolki — reszta krajów bez trudności, bo siła podatkowa nie była wtedy jeszcze tak bardzo wycieńczoną, jak dzisiaj“.

„Pod względem politycznym przedstawiał Smolka, że dynastja zyskałaby powszechne uznanie, a nawet zapał dla siebie, w narodach: niemieckim, polskim i węgierskim, a przez to ustaliłaby się wewnątrz. Co się tyczy zewnętrznych stosunków, nie byłoby żadnego niebezpieczeństwa. Francja była zanadto sama sobą zaprzątnięta, aby się mięszać w obce sprawy; Prusy były złamane — bo to było wkrótce po tem, kiedy lud zmusił króla zdjąć czapkę przed ofiarami reakcji, kiedy zresztą sympatje całych Niemiec były bardziej ku Austrji, niż ku Prusom zwrócone; Szwecja i Turcja byłyby przyrodzonymi sprzymierzeńcami Austrji, bo im tylko na tem zależało, aby Moskwę osłabić i bardzo musiałoby im być pożądanem postawienie takiego państwa obok Moskwy, jakiem byłaby odrodzona Austrja z Węgrami i z Polską — Rosja nie byłaby się odważyła stawić oporu przeciw takiemu procesowi odrodzenia Austrji, bo narody, zaspokojone w swoich życzeniach, obróciłyby się jednozgodnie przeciwko Rosji w obronie tak utworzonego stanu rzeczy“.

Taki był program Smolki. Małodusznym politykom nie podobał się ten program. Rządowe stronnictwo miało zupełnie inne plany i zamiary. Krauss, który wziął program Smolki *ad referendum*, wrócił z oświadczeniem, że cesarz nie może się zdecydować na program, „welches die angestammten Herrscherrechte so vieler deutscher Fürsten in Frage stellen würde“.

Wobec tego oświadczył Smolka, że ofiarowanej mu teki nie przyjmie i jakby wieszczem tknięty przeczuciem wyraził przekonanie, że „w takim razie prawa książąt niemieckich będą zakwestjonowane przez Prusy, że król pruski będzie cesarzem Niemiec i zabierać będzie jedno państwo niemieckie po drugiem“.

Dziś widzimy, jak inaczej wyglądałyby były stosunki europejskie, gdyby ówczesny program Smolki został wykonany!

. . . .

Tymczasem stawało się z każdą chwilą pewniejszem, że reakcja zamierza użyć gwałtownych środków. Wiedeń przygotowywał się do obrony, *Spiessbürgery* uciekali z miasta, uciekali i posłowie. Smolka, który tymczasem w dniu 11 bm. został formalnie wybrany marszałkiem, pisze dnia 12 października:

„Ostrożności ku obronie miasta jak największe — wszystko po wojennemu. Gemeinderath i komenda gwardji narodowej upoważnione do wszystkiego, coby do obrony miasta potrzebnem było.

„Most na Dunaju zniesiony, a brzegi mocno obsadzone, albowiem słychać, że z Czech wojsko nadchodzi i z Galicji.

„Czesi prawie wszyscy uciekli, a pojednawszy się w Pradze z Niemcami przeciwko tutejszemu ruchowi się oświadczają.

„Wielką mam biedę z wstrzymaniem panów, którzy się rozchodzą, urlopów nie daję lecz uciekają i tak — nieustraszona stoi na miejscu deputacja polska, tylko chłopi stchórzyli — nie pojmuję czego się bać można“..,

Dla zapobieżenia dezercji polecił Smolka komendantom gwardji, aby żadnego posła bez jego przepustki nie wypuścili. — Gwardja wykonała to polecenie tak ściśle, że nietylko posłów, ale w ogóle nikogo bez przepustki Smolki nie wypuszczano z miasta. Chłopów galicyjskich, znienawidzonych przez Wiedeńczyków, zabrał Smolka do siebie: spali w dwóch pokojach prezydjalnych.

Tymczasem Auersperg porozumiawszy się z Jellaczycem zajął groźne w obec Wiednia stanowisko; deputacje słane do cesarza w Ołomuńcu nie wydawały żadnego rezultatu...

Manifest cesarski z dnia 16 października ostry i treścią i formą oddawał również naczelną władzę nad wojskiem ks. Alfredowi Windischgraetzowi. Był to typ jenerała-reakcjonisty, zaskorupiony w kastowych uprzedzeniach, zarozumiały do głupoty, uparty, zły i mściwy czego aż nadto licznie dał dowody. Plan jego był prosty: nie myślał on o układach z miastem, nie uznawał sejmu, groza i gwałt była jego hasłem. Objąwszy władzę, wyraził się, że wobec pełnomocnictwa, jakie w jego ręce złożono nawet cesarz nie ma prawa wydawać co do Wiednia rozkazów. Obrona Wiednia spoczywała w ręku Wacława Messenhausera, tego samego oficera, który w marcowych wypadkach we Lwowie brał udział, i w ręku jenerała Bema, który właściwie całą obroną kierował. Jego szefem sztabu był Jełowiecki — później rozstrzelany. Ale cóż mogła zdziałać determinacja i odwaga posunięta do bohaterstwa wobec żelaznego pierścienia karnych wojsk, któremi Windischgraetz otoczył miasto, w obec wybornej jego artylerji? Postępowanie żołdackiego tego „wodza“ najlepiej charakteryzuje fakt następujący. Z powodu zatrzymania kilku posłów i niedopuszczenia ich do Wiednia wystosował Smolka notę do Windischgraetza i wysłał z nią kurjera. Gdy Windischgraetz przeczytał to pismo, zerwał się z krzesła i zawołał:

— Co! do mnie piszą tak impertynencko?

Rzucił pismo kurjerowi pod nogi i krzyknął.

— Precz w tył!

Historyczne to pismo, które kurjer podniósł i odwiózł Smolce, ma ten ostatni do dziś w swem posiadaniu. Co prawda Smolka dał sobie radę, telegrafował bowiem do Ołomuńca i Windischgraetz dostał polecenie, ażeby posłom nie wzbraniał przystępu do Wiednia. Cesarz zarządził w dniu 22 października przeniesienie sejmu do Kromieryża a w dwa dni później Windischgraetz przedstawił miastu swoje warunki — były one bardzo ostre i upokarzające. Wiedeń przyjął walkę — a walka ta prowadzona była przez hordy Windischgraetza z całą bezwzględnością. W dniu 31 października stolica była w ręku wojska — sceny jakie się wówczas działy przypominały rzeź Suworowa na Pradze!

W dniu, kiedy Windischgraetz rozpoczynał wstrętne te i hańbą okrywające armję rządy w Wiedniu, Smolka zebrał członków sejmu na poufne posiedzenie. Zebrało ich się 136; wobec nich ogłosił Smolka prorogację sejmu do 15 listopada — ale jako przyszłe miejsce zebrania oznaczył Wiedeń, a nie Kromieryż...

Ale siła faktów była większa, aniżeli najszlachetniejsze zamiary...

Tymczasem posłowie rozjeżdżali się: pozostał tylko dr. Franciszek Smolka — jak pozostaje na pokładzie tonącego okrętu kapitan... ostatni. Rozpoczęła się osobista, cicha ale nie mniej zawzięta walka pomiędzy marszałkiem sejmu zbrojnym tylko w powagę swego urzędu i niezłomny charakter, a książęcym kondotjerem rozkazującym przeszło 100.000 bagnetów. Smolka był, jak to mówią, „solą w oku“ Windischgraetza, który w nim pragnął poniżyć cały sejm. Ale nie łatwem to było z mężem tej miary co Smolka: nie udawał się on nigdy do Windischgraetza, bo wobec uchwały sejmu uznawał jego władzę za uzurpowaną. Smolka wszystkie swe zażalenia i protesty adresował wprost do ministerstwa albo do cesarza i zawsze się ze swem zdaniem utrzymał. Tak się stało z aresztowaniem posłów Fürstera i Smrekera, tak ze skonfiskowaniem korespondencji — tak w osobistej sprawie Smolki. Razem z innymi kilku posłami otrzymał Smolka wezwanie stawienia się przed sądem wojskowym, jako śledczym w sprawie Latoura. Wezwanie adresowane było do „wiceprezydenta“, co wskazywało, że reakcja nie uznawała legalności wyboru Smolki na marszałka, a więc nie uznawała legalności sejmu wogóle przez czas permanencji. Smolka jak zawsze stanął w obronie powagi izby, odesłał pismo, zastrzegał się przeciwko lekceważeniu uchwał sejmu w jego osobie i oświadczył, że wymaga tytułu prezydenta, skoro go tak cesarz tytułuje. Oświadczył dalej, że pozwoli posłów sejmowych przesłuchiwać tylko jako świadków i to tylko w biurze prezydjalnem w swojej obecności — zastrzegając sobie prawo powstrzymania w każdej chwili indagacji, gdy to uważać będzie za wskazane. Ten spokój, hart i energja człowieka mającego do dyspozycji zaledwie kilku służących parlamentarnych, zaimponowały nawet Windischgraetzowi. Zasięgnąwszy opinji dworu — musiał ustąpić Smolce. Zawiadomił więc „prezydenta“, że na jego propozycje przystaje; sąd wojskowy w pełnej gali jawił się w biurze prezydjalnem i tam przesłuchał Smolkę i posłów. Że dokuczano za to Smolce w sposób poprostu żakowski, na to mamy liczne dowody, jak n. p., iż chciano go wydalić z Wiednia policyjnie, jako człowieka bez stałego zatrudnienia... ale ten „bez stałego zatrudnienia“ człowiek posunął swoją arogancję tak daleko, że nawet w tej chwili, dla salwowania powagi sejmu, który osobą swą reprezentował, kazał sobie oddawać przepisane konstytucją honory wojskowe. Ale nie wszystkim gwałtom rozzuchwalonego „wodza naczelnego“ mógł Smolka zapobiedz; dowodem tego śmierć Messenhausera. Sprawa ta stawia charakter ks. Windischgraetza w nader brzydkiem świetle — okazuje całą jego nie już nieludzkość, ale wprost dzikość. Messenhauser objął komendę gwardji na życzenie sejmu, rady miejskiej i ministra Kraussa i walczył przeciwko Windischgraetzowi, którego postępowanie uznał sejm uchwałą za „nieprawne i nieprzyjazne zarówno prawom ludu jak konstytucyjnemu tronowi“! Natychmiast atoli po proklamacji Windischgraetza, złożył dowództwo gwardji — o czem zawiadomił Smolkę; stało się to wobecności ministra Kraussa, którego marszałek wezwał jako świadka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ze względu, iż zakaz taki wydaje się w interesie publicznym, po myśli istniejących przepisów nie mają mocy wstrzymującej.

Również co do kwalifikacji szynkarzy, powołuje się namiestnik na wspomniany wyżej okólnik i poleca bezwzględnie zastosować się do szczegółowych wskazówek, w okólniku tym zawartych.

Nadto zaś zwraca okólnik uwagę starostów na następujące okoliczności:

Jakkolwiek przepisy tyczące się osobistej kwalifikacji szynkarzy, zawarte w przytoczonych wyżej ustępach §. 18. noweli do ustawy przemysłowej (z dnia 15. marca 1883 roku), odnoszą się bezpośrednio do szynkarzy wykonujących to zarobkowanie na podstawie koncesji przemysłowej, to jednak zupełnie uzasadnionem jest stosowanie tych przepisów i to w całej rozciągłości w drodze analogji także do szynkarzy propinacyjnych. Przepisy bowiem — mówi okólnik — mają charakter prawno-publiczny i wydane są w interesie publicznej moralności. Celem ich nie jest tylko unormowanie kwestji, jakie warunki osobiste ma mieć ten, który uzyskuje koncesję na wyszynk, lecz są one zarazem przepisem policyjnym, określającym bliżej, jakim sposobem ze względu na interesa ogółu nie powinno być dozwolonem stykać się z publicznością w charakterze szynkarza. Byłoby to zresztą nielogicznością co do tej kwestji trzymać się innych zasad przy szynkach koncesjonowanych, jak przy szynkach propinacyjnych. Okoliczność, że szynkowanie jest wynikiem prawa propinacyjnego, nie może żadną miarą ograniczać lub usuwać postanowień, tyczących się kwalifikacji osobistej, których w interesie publicznym prawo od każdego trudniącego się wyszynkiem wymaga.

Samo się przez się rozumie, że owe dawniejsze postanowienia, tyczące się kwalifikacji szynkarzy propinacyjnych, nietylko nie mogły być usunięte przez to, że nowela przemysłowa z roku 1883 określa ową kwalifikację bliżej i szczegółowo w odniesieniu do szynkarzy koncesjonowanych, lecz przeciwnie, określenie to bliższe i uzupełnione, powinno być analogicznie stosowanem także do propinacyjnych szynkarzy.

Dlatego też starostowie mają odmawiać kwalifikacji na szynkarza propinacyjnego nietylko w wypadkach wymienionych szczegółowo w powyższym ustępie okólnika prezydjum namiestnictwa z dnia 30 lipca 1876, lecz także wogóle w razie, jeśli przeciw osobie szynkarza, lub członkom rodziny, z którymi żyje w związku rodzinnym, zachodzą okoliczności, usprawiedliwiające przypuszczenie, że zarobkowość szynkarska będzie nadużywaną w celu popierania gier zakazanych, ukrywania rzeczy nieprawnie nabytych, nieobyczajności lub opilstwa.

Niemniej uważać mają starostowie na to, czy osoby trudniące się wyszynkiem, są istotnie wzbudzającemi zaufanie *(verlässlich)* i nieposzlakowanemi *(unbescholten)*.

W tym celu starostowie mają starać się o to, ażeby być dokładniej poinformowanymi co do zachowania się osób trudniących się wyszynkiem i mieć nad niemi ściślejszy nadzór. Należy zaś przyjąć, iż podanej powyżej kwalifikacji osobistej w szczególności nie mają ci, którzy zawodowo trudnią się wyzyskiem lichwiarskim, które to zatrudnienie niestety tak często właśnie złączonem jest u nas po wsiach z zawodem szynkarza w jednej i tej samej osobie. Na tej tedy drodze będą starostowie mogli skutecznie występować przeciw tak zgubnym w naszych stosunkach wiejskich wyzyskom lichwiarskim, uniemożliwiając indywiduom, trudniącym się lichwą, utrzymanie się przy szynkach lub uzyskanie zawodu szynkarskiego, który to zawód przez ciągłe zetknięcie się z ludnością i łatwość korzystania z chwilowego lekkomyślnego usposobienia tak nadzwyczajnie ułatwia wyzysk ekonomiczny. Naturalną jest też rzeczą, że przy tym ściślejszym nadzorze szynkarzy starostowie łatwiej będą mogli wykryć nie jeden wypadek wyzysku lichwiarskiego, a powinni zawsze za swój obowiązek uważać, podać to do wiadomości władz sądowych lub prokuratorji państwa.

Oczywistą jest rzeczą, że powyżej omówione przepisy, tyczące się osobistej kwalifikacji osób, mogących się trudnić wyszynkiem, zastosować należy także do dzierżawców i poddzierżawców prawa propinacji, o ile oni bezpośrednio — wykonywują zarobkowość szynkarską i utrzymują wyszynki propinacyjne.

Powyższy okólnik czyni zadość życzeniom sejmu, który na posiedzeniu z dnia 3 lutego br. uchwalił rezolucję, wzywającą rząd do ograniczenia liczby nowopowstających karczem i szynków do miary koniecznej, tudzież do poczynienia odpowiednich kroków, celem uzupełnienia przepisów policyjnych w tym kierunku, aby tak dzierżawcy propinacji jak i szynkarze, ustanowieni przez dzierżawców lub przez dyrekcję funduszu propinacyjnego, odpowiadali pod względem kwalifikacji tym samym warunkom, jakich wymaga dla szynkarzy ustawa przemysłowa z 15 marca 1883 r.

Listy z kraju.

Brody 8 września. *(Odsłonięcie pomnika Korzeniowskiego).* W listopadzie 1895 roku zawiązał się komitet z pośród obywateli naszego miasta, który za cel sobie wytknął wznieść pomnik Józefowi Korzeniowskiemu w rodzinnem jego mieście. Myśl tę nasunęła nam zbliżająca się setna rocznica urodzin znakomitego poety, którego miasto Brody z chlubą może nazwać swem dzieckiem. Trudności techniczne stanęły jedynie na przeszkodzie, że odsłonięcie pomnika nie mogło nastąpić dnia 19 marca 1897 roku. Choć w spóźnionym terminie, doszła jednak sprawa pomnika do swego końca — oto dnia 11 września b. r. odbędzie się o d s ł o n i ę c i e p o m n i k a J ó z e f a K o r z e n i o w s k i e g o w B r o d a c h, w wigilję zaś tej uroczystości urządzony będzie wieczór ku czci Józefa Korzeniowskiego. Ponieważ uroczystość ta ma być wyrazem hołdu, jaki składa swemu znakomitemu ziomkowi miasto Brody i okolica, przeto komitet odwołując się do patrjotyzmu obywateli zarówno miasta, jak i powiatu brodzkiego, tuszy sobie, że obywatelstwo nasze zechce wziąć liczny udział w tych uroczystościach, na które komitet zaprasza wszystkich, którym jest drogie imię i pamięć znakomitego poety.

Program uroczystości odsłonięcia pomnika Józefa Korzeniowskiego jest następujący:

W sobotę dnia 10 bm. o godzinie $7^1/_2$ wieczorem, jako w wigilję odsłonięcia pomnika, odbędzie się przy współudziale towarzystwa muzycznego i prof. Michała Druckera wieczór uroczysty w dużej sali teatralnej. 1. Słowo wstępne. 2. Titl, uwertura słowiańska, odegra orkiestra towarzystwa muzycznego. 3. „Doktor medycyny", komedja w 1 akcie Józefa Korzeniowskiego, odegrają amatorowie. 4. a) Drucker M., Marzenia — Pieśń bez słów i b) Drucker M., Czarny cygan — fantazja, solo skrzypcowe odegra kompozytor. 5. Tymolski J., Polonez — odegra orkiestra towarzystwa muzycznego. 6. „Nasza prawda", scena z życia Polski z roku 1863. Jeden z ostatnich utworów Józefa Korzeniowskiego, nieogłoszony dotychczas drukiem, odegrają amatorowie.

W niedzielę dnia 11 września o godzinie 11 rano w rzymsko-katol. kościele parafjalnym solenne nabożeństwo z kazaniem; z kościoła procesjonalnie uda się publiczność na plac Sobieskiego, gdzie nastąpi odsłonięcie pomnika. — Kantata — odśpiewa kółko śpiewackie. Mowa marszałka powiatu a prezesa komitetu oddającego pomnik miastu. Mowa burmistrza przyjmującego ten pomnik. Hymn — odśpiewa kółko śpiewackie. Mowa jednego z członków rodziny Józefa Korzeniowskiego.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

S o b o t a 10 września.

Teatr hr. Skarbka: „H. K. T.", dramat Ludomiła Germana. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Sobota (10): Mikołaja z Tol. Wschód słońca o godzinie 5 minut 36, zachód o godzinie 6 minut 16.

Wypadek w kamieniołomach. Dnia 3. b. m. na Zniesieniu w kamieniołomach Eljasza Heschelesa, zabił spadający odłam skały, robotnika Jakóba Nieckarza.

Chybił — został trafiony. Wczoraj przedpołudniem zgłosił się na stację ratunkową zarobnik Jan Chybił, lat 28 liczący z tłuczoną raną na głowie, długości 5 ctm. Ranę tę zadali mu pijani rekruci za rogatkami miasta, rzucając nań kamieniami, z których jeden — trafił go w głowę.

Wymowny napis. „Tu jest Staczi dla Panu Kawaleru Sutdenta Konty Spuścielu lupy Bzepościeli alibo Spościlu zaraz dowynajęcia." Taki wymowny napis można oglądać na domu przy ul. Bema pod l. 15.

Oszuści żydowscy. Z Krakowa donoszą: Tutejszy sąd wyższy odrzucił sprzeciw na akt oskarżenia wniesiony przez dwunastu żydów, wmięszanych w głośną sprawę losów tureckich, które oskarżeni oblepiali starymi stemplami austrjackimi, dawali fałszywe pieczęci, a potem puszczali w obieg, jako prawnie ostemplowane. Przypomnieć należy, że prócz ostemplowanych w danym roku losów tureckich, inne były z Austrji wykluczone. Spółka blankiety losów sprowadzała z Paryża, podrabiała je pod względem ostemplowania na miejscu i uprawiała nimi rozległy i pono bardzo zyskowny handel. Proces odbędzie się w przyszłym miesiącu przed ławą przysięgłych i potrwa co najmniej trzy tygodnie.

Odnowienie koronacji obrazu Matki Boskiej w Rzeszowie, odbyło się we czwartek z wielką uroczystością. Mszę św. celebrował i ceremonji odnowienia koronacji dopełnił ks. arcybiskup Hryniewiecki. Uroczystość zgromadziła przeszło 50000 osób. Był na niej także minister dla Galicji, p. Jędrzejowicz. Po uroczystości odbył się bankiet, na którym ks. Hryniewiecki wypowiedział podniosłą mowę.

Zagadkowy zbrodniarz. Z Wiednia donoszą: Przed tygodniem popełniono w miejscowości Vischau na Morawach, zagadkowe morderstwo. Jakiś młody człowiek zgłosił się tam do nauczyciela muzyki z chęcią zamieszkania u niego. Nie chciał jednak wyjawić swego nazwiska. Gospodarz, nie mogąc się pozbyć nieproszonego gościa, sprowadził żandarma. Nieznany przybysz strzelił wówczas dwukrotnie z rewolweru, położył trupem gospodarza, żandarma zranił, sam zaś znikł bez śladu. Wszelkie poszukiwania na razie nie odniosły najmniejszego skutku. Onegdaj wieczorem zjawił się w jednej z kawiarń wiedeńskich jakiś młody mężczyzna i jadł i pił sporo, nie mogąc zaś zapłacić gotówką, wezwał kelnera, aby się udał do jego mieszkania, gdzie otrzyma stosowny zastaw. Poszli tedy razem i na miejscu nieznany gość wręczył kelnerowi rewolwer, poczem wyszedł z pokoju i rzucił się do płynącego przed domem Dunaju. Z przedmiotów, jakie znaleziono w mieszkaniu nieznajomego, wnoszą, że samobójca jest identycznym z zagadkowym mordercą w Vischau.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Krakowa donoszą: We czwartek popołudniu wybrali się na przechadzkę w stronę Zwierzyńca Tadeusz Palisa, uczeń 3 kl. szkoły realnej i Leon Szlapak, uczeń tutejszej szkoły przemysłowej. Za klasztorem zwierzynieckim na drodze ku Brzegorzałom, padł Palisa z kilkadziesiąt metrów wysokiego wzgórza w dół na kupę kamieni i silnie się poranił. Towarzysz jego pobiegł na Zwierzyniec po pomoc. Przybyło kilku ludzi i zastali Palisę bezprzytomnego. W półtorej godziny później sprowadzone pogotowie Tow. ratunkowego przywróciło nieszczęśliwemu przytomność i o wiozło go do szpitala św. Łazarza. Ledwo go jednak złożono na łóżku, Palisa umarł.

† **Antoni Czerny,** starszy radca dyrekcji skarbu, członek rady król. stoł. m. Lwowa, prywatny docent uniwersytetu, zmarł we Lwowie dnia 8 bm. licząc lat 72. Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 10 bm. z domu żałoby przy ul. Zimorowicza l. 16.

Z prawdziwym i głębokim żalem zapisujemy tę żałobną wiadomość, która nie tylko jest strasznym ciosem dla rodziny, ale i u wszystkich znajomych i przyjaciół zmarłego bolesnem odezwie się echem. Zmarł wyjątkowy — rzec można — człowiek, który przy pracy, zdolności, prawości charakteru i głębiej iście dobroci serca zawdzięczał wszystko sam sobie, który nie miał ani jednego nieprzyjaciela, a wielu przyjaciół. Zmarł człowiek, który nikomu źle — a wszystkim dobrze czynić się starał, zmarł prawy syn kraju, któremu gorąco i z miłością wówczas służył, kiedy to przestępstwem się zwało. Cichy i skromny w życiu, szukał szczęścia tylko w gronie rodziny, dla której był najczulszym mężem, ojcem i dziadkiem — i szczęście to znalazł w całej pełni. To też mimo wytężającej pracy zachował zawsze pogodę umysłu, a z ust jego nie schodził uśmiech dobroci i pobłażania — nawet w szarych murach jego kancelarji było jakoś pogodnie i wesoło, a pogodę tę nadawały kwiaty, które zmarły z lubością pielęgnował. W roku 1880 powołany zaufaniem obywateli do rady miejscowej wybrany został niemal jednogłośnie i od tego czasu zasiadał bez przerwy w radzie, której jednym z najpoważniejszych i najczynniejszych był członków. Wydatną zwłaszcza była jego praca w sekcji finansowej, w której przez długie lata był jeneralnym referentem budżetu. Śmierć jego okrywa żałobą rodziny pp. Gerstmanów, Maczków, Lisowskich i Dziubińskich.

Z okien sali radnej powiewa żałobna flaga.

Cześć pamięci zacnego człowieka i spokój jego popiołom!

Napomnienie arcypasterskie. Ksiądz arcybiskup Stablewski po raz drugi zwrócił się z „arcypasterskiem napomnieniem" przeciwko organowi ludowców poznańskich, *Postępowi*. Pierwsze napomnienie datuje się z dnia 3. grudnia 1895 roku, gdy *Postęp* pozwolił sobie w niebywały sposób uderzyć na biskupów galicyjskich, a zarazem zaczepił papieża Leona XIII. Po owem napomnieniu *Postęp* odwołał obelgi, rzucone na duchowieństwo i po wściągnął swoją antiklerykalną agitację — Obecnie jednakże w ostatniej kampanji wyborczej, *Postęp* zeszedł znowu ze stanowiska karnego pisma katolickiego i w ostry sposób wystąpił przeciwko duchowieństwu, tak, iż dał powód do nowego, o wiele ostrzejszego napomnienia ze strony arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

W piśmie, wystosowanem już nie do redaktora, p. Knapowskiego, lecz zbiorowo, do pisma *Postęp*, ksiądz arcybiskup Stablewski stwierdza, że pismo to wstąpiło na drogę odstępstwa od wiary, że artykuły jego są wyrazem nietylko ducha niekatolickiego, ale nawet wprost wrogiego kościołowi, że odrywa serca ludu od swego arcypasterza, że prowadzi lud wprost na tory niewiary i odbiera mu to, co pozostało najpiękniejszą spuścizną narodu, wreszcie szerzy nienawiść do ludzi pojedyńczych i do stanów całych. Ponieważ *Postęp* uznaje się za pismo katolickie, przeto arcybiskup uznał za stosowne udzielić mu napomnienia, wzywając do opamiętania. Oczywiście krok arcybiskupa Stablewskiego nie pozbawiony jest politycznego znaczenia, ponieważ zwraca się przeiwko agitacji ludowców, która pod pozorami katolicyzmu starała się opanować lud dla swoich celów partyjnych. *Postęp* był awangardą tej kampanji ludowców, prowadzonej pod wodzą i za wskazówkami *Orędownika*.

Centralny komitet wyborczy dla wschodniej części naszego kraju odbędzie posiedzenie w poniedziałek 12 bm. o godzinie 4 popołudniu dla omówienia sprawy wyboru z V kurji powiatów Bohorodczany, Horodenka, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Śniatyn — rozpisanego z powodu rezygnacji ks. Grobelskiego.

Hojny zapis. Ze Stanisławowa donoszą, iż zmarły w tych dniach właściciel dóbr Szutromińce nad Dniestrem, Kalikst Hohendorff (stary kawaler), zapisał cały swój majątek, wynoszący przeszło miljon koron, na założenie szkół rolniczych w Galicji (imienia Hohendorffów).

Stan wyjątkowy. Wiedeński *Reichswehr* twierdzi, że stan wyjątkowy w Galicji ma być zniesiony jeszcze przed zebraniem się rady państwa. Według naszych informacyj twierdzenie to jest niestety całkowicie mylne.

Sto rodzin żydowskich z Królestwa Polskiego wydalono, jak wiadomo, z Frankfurtu n. M., i to wskutek denuncjacji żydów tamtejszych, którym nie podobała się konkurencja tych przekupniów. *Allg. Isr. Wochenschrift* donosi, że 22 stycznia roku 1896 żydzi przedłożyli kanclerzowi rzeszy ustnie i piśmiennie prośbę, opisującą obszernie przyczyny i skutki wydalania żydowskich kupców. W tej prośbie zapewniano, że żadną miarą nie należy się obawiać niebezpieczeństwa polonizacji ze strony immigracji żydowskiej z Królestwa Polskiego, ponieważ żydzi w dzielnicach dawniej polskich pielęgnowali i zachowywali język niemiecki i niemiecki obyczaj przez 6 wieków tak wiernie, „że mogą być pod tym względem wzorem dla emigrantów niemieckich", byli wi oni „żywiołem germanizacyjnym".

Nie przychodzą też do Niemiec bez kapitału, raczej przynoszą „bogaty kapitał siły roboczej i ruchliwości przemysłowej", będąc co do języka i usposobienia Niemcami. Gdyby wydalania nie ustały, dotknięci by byli poddani niemieccy „represaljami w najszerszych rozmiarach". Oprócz tego wydaleni żydzi staliby się „apostołami nienawiści względem Niemców". Nareszcie Niemcy nie mogą się obyć w ogóle bez immigracji, lecz muszą sprowadzać obcokrajowe siły robocze dla rolnictwa, kopalni i robót ziemnych.

Na to pisze *Westfälischer Merkur*: „Wyśmienicie! Kanclerz rzeszy przyjął prośbę bardzo łaskawie, ale w niczem niema zmiany, — tak się skarży *Allg. Isr. Wochenschrift*. Może jednak książę Hohenlohe jeszcze się namyśli i odda przekupniów żydowskich, zamiast ich wydalać, do dyspozycji towarzystwu HKT jako germanizatorów i pionierów niemczyzny. Wątpimy zaś, czy rolnicy zechcą za pomocą tych „sił roboczych" zapobiegać brakowi robotnika."

* **Walne zgromadzenie** członków lwowskiego klubu szachistów odbędzie się w niedzielę dnia 11 września o godzinie 4 popołudniu w kawiarni „Imperial". bez względu na komplet.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz pierwszy „H. K. T.", dramat w 4 aktach Ludomiła Germana; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Popychadło", sztuka w 4 aktach Szutkiewicza; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dwaj urwisze", sztuka w 5 aktach, a 8 odsłonach Piotra Decourcella; w poniedziałek „H. K. T.".

W n a u c e „Państwo młodzi", komedja w 3 aktach Z. Przybylskiego, oraz wznowienie „Odsiecz Wiednia", dramat historyczny w 5 aktach Wincentego Rapackiego.

Rada miasta Lwowa.

(Jubileusz cesarski. — Interpelacja w sprawie ekscesów wojskowych. — Jeszcze o macherstwach Grünfelda. — Sprawozdanie delegatów i dyskusja prawnicza. — „Polonia" Styki pojedzie do Pragi. — Dach dla nowego teatru. — Niedokończona ale ciekawa dyskusja).

Lwów 8 września. Wczoraj po miesięcznej z górą przerwie zeszli się ojcowie miasta, by radzić nad dobrem ich pieczy powierzonego grodu. Posiedzenie to zagaił prezydent dr. Machowski temi słowy:

„Zbliża się chwila, w której Najj. Pan kończy 50 lat swych rządów. Dzień ten będzie uroczystem świętem dla wszystkich ludów i miast poddanych berłu cesarza Franciszka Józefa i wiele gmin powzięło już stanowcze uchwały co do sposobu uczczenia cesarskiego jubileuszu. Miasto Lwowa, które dało kilkakrotnie dowody swych uczuć czci, wierności i miłości dla osoby monarchy i które w tych uczuciach stale trwa, nie może brakować w tym jednozgodnym chórze hołdu dla najukochańszego monarchy.

Czynię więc wniosek:

Reprezentacja miasta Lwowa uchwala uczcić 50 letni jubileusz panowania cesarza Franciszka Józefa I. i celem obmyślenia sposobu uczczenia wybiera komisję złożoną z 25 członków rady miasta Lwowa, która przy współudziale przewodniczących i zastępców przewodniczących wszystkich sekcyj i członków prezydjum rady m. Lwowa przedstawi reprezentacji miasta w najkrótszym czasie odpowiedni wnioski."

Słów tych wysłuchała rada stojąc a wniosek jednomyślnie został przyjęty, poczem w sprawie nagłej zabrał głos p. r. Romanowicz interpelując prezydenta, jakie poczynił kroki celem zapobieżenia ekscesom wojska, tak bardzo w ostatnich czasach rozhulanego, czego najlepszym dowodem śmierć porąbanego przez pijanych żołnierzy Kiżyka, aresztowanie i wysłanie Elijowa na obserwację, napad na rębaczy i wiele innych innych zajść. W odpowiedzi zapewnił p. prezydent, iż w sprawie tej był już u namiestnika, a ten zapewnił go, że władze wojskowe winnych ukarały, a w sprawie każdego zajścia prowadzi się śledztwo. Zresztą nie ma obecnie we Lwowie komenderującego jen. Fiedlera, z którym namiestnik ma obmyśleć skuteczne środki zaradcze.

Drugą interpelację wniósł r. Heppe w sprawie znanych, głośnych i szeroko omawianych swego czasu oszukańczych machinacyj dostawcy mięsa dla lwowskiego garnizonu Grünfelda. W treściwym wywodzie przypomniał interpelant zapadłą uchwałę sejmową w lutym b. r., wspomniał o wykryciu oszustwa przez komisję sejmową, miejską, sądową i wojskową, przeprowadził porównanie między warunkami postawionymi przez władze wojskowe rzeźnikom lwowskim, a warunkami kontraktu zawartego z Grünfeldem. Ciekawą nader jest ta paralela. Lwowscy rzeźnicy zobowiązani byli złożyć kaucję w wysokości 10.000 zł., a kontrakt miał być zawarty na 3 miesiące. W kontrakcie zaś z Grünfeldem zawarunkowaną jest kaucja 3.000 zł., a sam kontrakt obowiązuje na lat 6, względnie 10. Dalszym warunkiem dla rzeźników tutejszych był obowiązek utrzymywania własnej służby — a Grünfeldowi daje wojskowość 20 ludzi do obsługi dziennie i 2 pary koni do rozwożenia mięsa. Co więcej, lwowscy oferenci mieli się zobowiązać ponosić sami koszta opłat akcyzowych — dziś za „benjaminka" Grünfelda płaci wojsko $^2/_3$ tych opłat, a $^1/_3$ opłaca sam Grünfeld. Nadto Grünfeld nie dotrzymywał warunków kontraktu, gdyż zamiast wołów opasowych krajowych, dostarczał woły najlichsze, chude, a do tego węgierskie co stwierdziły komisje złożone z wytrawnych gospodarzy i fachowych weterynarzy. Z tego powodu ma gmina nawet proces karny z wojskowością, która przyłapawszy Grünfelda na podstawieniu innego, lepiej otuczonego wołu w miejsce znalezionego, obwiniła nie sprawcę, lecz lwowskich rzeźników i funkcjonarjuszy magistratu.

Na tej tedy podstawie zwłaszcza, że zachodzi uzasadniona obawa, iż jeszcze w bieżącym miesiącu kontrakt ten przedłużony zostanie na dalsze trzy lata, postawił p. Heppe następujący wniosek:

„Rada uprasza p. prezydenta, aby we właściwej drodze, jak najspieszniej porozumiał się z komenderującym, przedstawił mu przebieg historyczny całej sprawy z Grünfeldem, wykazał z powołaniem się na rezolucje sejmowe i dochodzenia sądowe całą szkodliwość tego dostawcy dla armji, skarbu państwa, kraju i miasta, uzasadnił fakt, że Grünfeld skutkiem swego postępowania stał się nawet kontraktołomnym i domagał się w sposób jak najbardziej stanowczy, ażeby przez przedłużenie z nim kontraktu nie narażono na szwank zarówno interesów armji jak i kraju".

Wniosek ten uchwalono, poczem p. sekretarz Dziubiński odczytał cały szereg uchwał wykonanych podczas feryj przez delegatów rady, które przyjęto niemal bez dyskusyj. Jedynie zawarcie kontraktu kupna gruntu od ks. Ponińskiego pod wodociągi wywołało ze strony r. dra Maryańskiego opozycję, opartą na zasadach ściśle prawniczych, jakoby do takiej czynności delegaci nie byli uprawnieni, lecz sprawę tę wyjaśnił prez. dr. Małachowski, gdyż delegaci byli tylko wykonawcami uchwały poprzednio już na radzie zapadłej.

---

(8)

KOLEGA.

SZKIC

przez

Abgar-Sołtana.

(Ciąg dalszy).

Niestety już i tej pociechy nie miałem. Złudzenie rozwiało się zupełnie w czasie wczorajszej rozmowy ze stryjem; zdawałem sobie najjaśniej sprawę, że odniosę najsprawiedliwszą karę za lekkomyślność, łatwowierność i głupotę.

Chciałem się pomodlić — nie mogłem; w głowie mi się gotowało, szumiało jak w lokomotywie przygotowanej do wyruszenia w daleką podróż. Z bolesnem uczuciem śledziłem ruchy księdza przy ołtarzu; pragnąłbym był wówczas, by się owa msza przeciągnęła była w nieskończoność, w całą wieczność.

Niestety, skończyła się. Wychodząc spotkałem stryja w bramie kościoła; czekał na mnie.

Gdym go w ramię pocałował, uśmiechnął się do mnie łaskawie i jakoś bardzo litościwie i pierwszy przemówił:

— No, musisz spełnić wszystko. Widziałem się już z Malinowskim, wstydu ci zaoszczędzi. Kara nie będzie publiczna.

Otucha wstąpiła mi znowu do serca, czułem, że mi się twarz rozjaśniła i ożywiła. Śmiałym krokiem poszedłem za stryjem do kancelarji.

Dziś jeszcze, po latach dwudziestu paru, z największą dokładnością przypominam sobie najdrobniejsze szczegóły owej chwili. Dzień był pochmurny, smutny, poranek kwietniowy przypominający chmurne grudniowe dnie. Wszedłszy, rzuciłem nasamprzód okiem na ogromny portret cesarza Franciszka Józefa, który w pąsowym mundurze jenerała huzarów, otulał się sutym gronostajowym płaszczem. Wydawało mi się, że uśmiechał się łaskawie.

Słowa dyrektora oderwały moje oczy i moją myśl od cesarskiego portretu.

— Uczeń niech mi jeszcze raz odpowie na zasadnicze pytanie.

Tu przerwał na chwilę; skorzystałem z tego mgnienia oka i spojrzałem w koło siebie, oprócz mnie było trzech ludzi w kancelarji, t. j. dyrektor, mój stryj i profesor Szajgicki. Dyrektor udawał srogiego, ale mu się to nie udawało, stryj był smutny i zdenerwowany, Szajgicki zaś, ku największemu memu zdumieniu, spoglądał na mnie zupełnie przyjacielskim wzrokiem i ani śladu nie spostrzegłem w nim rozgniewania, tak łatwego do wytłómaczenia i tak naturalnego — przeciwnie, wydało mi się, że nietylko nie radował się karą, którą mam otrzymać, ale przeciwnie, robi mu ona pewną przykrość.

Dyrektor jakby siląc się na urzędową powagę, powtórzył swe pytanie:

— Niech mi uczeń odpowie stanowczo na zasadnicze pytanie, czy w rzeczy samej uczeń popełnił ten karygodny czyn, czy uczeń napisał i wraz z zeszytami wręczył panu profesorowi Szajgickiemu ów bezecny paszkwil, który tu, jako *corpus delicti* leży przed nami?

— Ja jestem pewny, że on tego nie pisał — przerwał dyrektorowi niecierpliwie Szajgicki. — Jestem najmocniej o tem przekonany. On tylko wie, kto to zrobił, a przez chorobliwą egzaltację chce odcierpieć karę za przyjaciela, który nie wart tej ofiary.

Dyrektor zmarszczył się i niechętnie spojrzał na nauczyciela, który przerwał mu kunsztownie ułożone przemówienie, skorzystał więc z chwili, w której Szajgicki zdyszany mówić przestał i prawił dalej:

— Właśnie o to samo chciałem ucznia zapytać. Czy uczeń trwa przy swem twierdzeniu, że sam tę szkaradę napisał, czy może namyślił się i wyda prawdziwego winowajcę?... Zostawiam uczniowi pięć minut do ostatecznego namysłu.

Tu wyjął z kieszonki granatowej aksamitnej kamizelki ogromne złote zegarzysko, położył go na stole przed sobą i wskazując ręką krzesła stryjowi i Szajgickiemu, usiadł na ogromnym staroświeckim, dyrektorskim fotelu. Pozostałem w stojącej pozycji, spojrzałem tylko na stryja i poznałem od razu, że on także był zdania, iż trzeba być już konsekwentnym do końca. Minuty wlokły się jak lata. Dyrektor chudy, wysoki, o pożłobionej, wyniszczonej twarzy suchotnika, wpatrywał się we wskazówki zegarka i miał pozór mumji egipskiej, na której skrzepły myśli z przed czterech tysięcy lat. Milczenie panowało wprost straszne. Wreszcie Malinowski podniósł się i przemówił:

— Termin namysłu minął; proszę ucznia o stanowczą odpowiedź.

I biorąc ów nieszczęsny zeszyt do ręki, zapytał groźnie:

— Kto to napisał?

— Ja!

Brzmiała cicho, ledwie dosłyszalnym głosem wyszeptana moja odpowiedź.

— Taaak! Więc to uczeń to paskudztwo nabazgrał — grzmiał już potężnym głosem dyrektor. — A uczeń wie, że za taki objaw szalonego zepsucia obyczajów, za taki objaw zaniku wszelkich pierwiastków moralnych przewidziana jest w naszych przepisach *exclusia* ze wszystkich zakładów naukowych monarchji?...

Tu przerwał na chwilę. Zimno mi się zrobiło, czułem, że dostaję śmiertelnych dreszczów w całem ciele, przeraziłem się, myśląc, że mi odmówią owej rózgi, a wypędzą ze szkół. Do rózgi wzdychałem jak do zbawienia.

— Ze względu jednak na nieposzlakowane zachowanie ucznia w przeszłości — mówił dyrektor dalej — na jego niedoświadczenie; ze względu na te wreszcie okoliczności, że władza szkolna nie ma zupełnego przeświadczenia i dowodu na to, że uczeń w rzeczy samej przestępstwo wyż pomienione sam popełnił — skłoniliśmy się na prośbę obecnego tu opiekuna, by za jego zgodą karę odmienić...

Odetchnąłem swobodniej; nogi przestały podemną dygotać, spojrzałem na Malinowskiego, jak na wybawcę z największego niebezpieczeństwa. On tymczasem mówił dalej:

— Dalej nawet, wobec zgody na ten szczegół, spotwarzonego profesora pana Szajgickiego, postanowiła władza szkolna wykonać karę zupełnie prywatnie, wobec trzech tylko świadków, a mianowicie: mnie, jako głównego zwierzchnika zakładu, pana profesora Szajgickiego, jako osobiście zainteresowanego i opiekuna przestępcy... Uczeń skazany jest na otrzymanie pięciu plag rózgą, z rąk swego opiekuna.

Ostatnie słowa wymówił z patosem godnym średniowiecznego herolda, ogłaszającego wyrok jakiegoś tajemniczego i potężnego trybunału. Skończywszy, skinął ręką na stryja, dając mu tem niejako do zrozumienia, że przyszła chwila spełnienia jego roli.

— Niema co żartować, kładź się aspan! — szepnął do mnie stryj, siląc się na żartobliwy ton, a widocznie w głębi duszy zmartwiony bardzo.

Bliższych szczegółów owej „średniowiecznej" egzekucji nie będę opisywał. Nie była ona sroga; plagi wymierzane ręką stryja nie uszkodziły mi skóry; kara była więcej moralnej natury, niż fizycznej. I nie z bólu, ale ze wstydu miałem łzy w oczach, gdym się podniósł z zydla po tej operacji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W dalszym ciągu uchwalono na wniosek r. dra Marjańskiego zezwolić na wypożyczenie na 2 miesięce p. Styce obrazu „Polonia“ celem wystawienia go w Pradze, z poprawką r. Riedla, by zabranie obrazu nastąpiło dopiero po 18 września, tj. po odsłonięciu pomnika Sobieskiego. Następnie w sprawie kwaterunku podoficerów, uchwalono wnieść zażalenie do najwyższego trybunału administracyjnego.

Na roboty blacharskie, tak artystyczne jak i krycie dachu na nowym teatrze przyjęła rada ofertę Bogdanowicza na 39.854 zł. 86 ct. z zastrzeżeniem, iż wolno używać tylko blachy miedzianej.

Ostatnim referentem był wczoraj r. Schirmer, który przedkładał radzie prośbę Sprechera, by na jego gruncie za rogatką gródecką urządzono targowicę dla nierogacizny. Grunt ten odstępuje Sprecher zupełnie bezinteresownie, a nawet chce weterynarzowi ofiarować rocznie 100 zł. na dorożki. Taka bezinteresowność zadziwiła niektórych radnych, lecz ciekawość ich zaspokoił r. dr. Marjański, objaśniając, że naprzeciw tego gruntu jest propinacja p. Sprechera. Poczęto potem mówić o ewentualnych spacerach bydła przez miasto z rogatki np. łyczakowskiej za gródecką, a stamtąd za rogatkę żółkiewską, gdzie ma stanąć miejska rzeźnia, lecz p. prezydent skonstatował brak kompletu i dyskusja się urwała.

Z izby sądowej.

Czerniowce 5 września.

Nadzwyczaj ciekawa i interesująca sprawa — pisze czerniowiecka *Gazeta polska* — była przedmiotem rozpatrywania przez tut. ławę przysięgłych. Prawdziwy kontrast stanowi wiek obu oskarżonych, z których jeden, starzec nad grobem się znajdujący, w tragiczny sposób nieposzlakowane dotąd życie zakończyć musi, drugi zaś, kilkunastoletni wyrostek, na samym wstępie do życia, z celą więzienną się zapoznał. Jako oskarżeni stanęli we wtorek 6 bm. 70-letni starzec Alojzy Smerekowski, tudzież Józef Marszycki, który zaledwie przekroczył 14 rok życia.

Historja tego ostatniego jest istotnie wzruszającą. Nieprzykładne życie rodziców, którzy nietylko o wychowanie chłopca nie dbali, ale też nie starali się o wyżywienie go, spowodowało, że chłopczyna sromotnie z domu wypędzony, bez najmniejszych środków do życia w nielegalny sposób o utrzymanie się starał. Pierwszym jego czynem zbrodniczym była kradzież 2 szczotek z domu rodzicielskiego, które sprzedał następnie oskarżonemu Smerekowskiemu. Łatwo w ten sposób uzyskane kilka centów nasunęły mu myśl postępywania dalej po pochyłej drodze i spieniężenia kradzionych przedmiotów.

Liczne kradzieże dokonywane w pierwszych miesiącach br. dały powód do szczegółowego poszukiwania za sprawcami tychże. Poszukiwania te przez długi czas spełzały na niczem, aż dopiero kradzież u niejakiego Hackera naprowadziła na ślad prowadzący do sklepiku Smerekowskiego. Rewizja tam odbyta, wydała niespodziewany rezultat. Oto znaleziono u Smerekowskiego mnóstwo rozmaitych i cennych przedmiotów, niewątpliwie z kradzieży pochodzących. Smerekowski tłumaczył się, że nabywał je od chłopca, którego nazwiska nie zna; tymczasem ajent policyjny, Loebel przychwytał Marszyckiego, którego od dłuższego czasu śledził i widział, jak on wchodził i wychodził ze sklepiku. Na tej podstawie wniósł zast. prok. Oliński przeciw Marszyckiemu i Smerekowskiemu oskarżenie. Marszycki przyznał się przy rozprawie w zupełności do winy i w czasie rozprawy wielką objawił skruchę. Opowiadanie jego, przerywane konwulsyjnym płaczem, usposobiło dlań korzystnie sędziów i całe audytorjum. W czasie tego opowiadania ujrzał chłopczyna matkę pomiędzy publicznością i ze łzami w oczach prosił przewodniczącego, by wydalić kazał z sali sprawczynię swojej niedoli, której to prośbie przewodniczący wśród ogólnego poruszenia zadość uczynił. W zeznaniu swojem osłabił Marszycki zarzuty w akcie oskarżenia przeciw Smerekowskiemu podniesione, opowiadał bowiem, że Smerekowskiemu o proweniencji przedmiotów do sprzedaży ofiarowanych wcale nie wspominał, a na zapytanie tego, tłumaczył mu, że rodzice do Krakowa przesiedleni, polecili mu rzeczy należące do domowego inwentarza wysprzedawać.

Oskarżony Smerekowski nie poczuwa się do zarzuconej mu winy współudziału w kradzieży, jakoteż zbrodni ukrywania kradzionych przedmiotów, twierdząc, że takowe od Marszyckiego w najlepszej wierze nabywał. Ogólna suma wyrządzonej szkody wynosi 471 zł. 46 ct. Na korzyść Smerekowskiego przemawia zgrzybiały jego wiek i nieposzlakowana dotąd konduita. Podczas rozprawy przesłuchano mnóstwo świadków i poszkodowanych osób. Zeznania ich były mniejszej wagi i mało interesujące. Podczas przesłuchania przyszło kilkakrotnie do słownego starcia między przewodniczącym a obrońcą Smerekowskiego, drem Lautersteinem.

Po ukończonem postępowaniu dowodowem postawił trybunał przysięgłym dwa pytania główne w kierunku zbrodni kradzieży i współudziału w tejże, jakoteż pytanie dodatkowe co do kwoty 300 zł. przechodzącej.

Przysięgli potwierdzili pytanie co do Marszyckiego jednogłośnie, zaprzeczyli zaś pytanie dodatkowe co do kwoty 300 zł. przekraczającej, pytanie zaś tyczące się Smerekowskiego potwierdzili 8 głosami przeciw 4. Trybunał zasądził Marszyckiego na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz w tygodniu, Smerekowskiego na 6 miesięcy więzienia.

Marszycki przeżegnawszy się przyjął z rezygnacją wymiar kary. Imieniem Smerekowskiego wniesie obrońca dr. Lauterstein odwołanie co do wymiaru kary.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Satec** 8 września. Dzisiaj sprzedano 350 wańtuchów chmielu po 117 do 127.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Praga 9 września. Konferencja posłów czeskich do sejmu i do rady państwa zwołana na 18 bm.

Od komitetu wykonawczego czeskiego wydano informację, w której zbijane jest twierdzenie, jakoby posłowie czescy podczas przesilenia ugodowego byli nieczynni. Przeciwnie, posłowie czescy śledzili uważnie przebieg wypadków i starali się niweczyć szkodliwe projekty opozycji niemieckiej. W kompetentnem miejscu oświadczyli z całą stanowczością, iż nie ścierpią żadnego kroku, który się sprzeciwia interesom narodu czeskiego, że przeciwko każdej podobnej próbie wystąpią ostro i wyciągną z tego konsekwencje.

Wskutek tego o cofnięciu lub zmodyfikowaniu rozporządzeń językowych nie może być wcale mowy, a wogóle każde uregulowanie kwestji językowej bez zgody posłów czeskich jest wykluczonem, gdyż Austrja w takim razie wystawioną by była na najszroższą walkę z narodem czeskim.

Posłowie czescy starali się także o to, aby nie została wydaną ustawa językowa na podstawie §. 14 i obstają zdecydowanie przy stanowisku, że ustawowe uregulowanie kwestji językowej w Czechach przysługuje jedynie sejmowi czeskiemu.

W nadchodzącej sesji rady państwa będzie obowiązkiem posłów czeskich postępować — nie naruszając interesów narodowych i nie pomagając obstrukcji niemieckiej do zwycięstwa — jednak w ten sposób, aby ostateczne załagodzenie wzajemnych przeciwieństw zadowolniło naród czeski.

Posłowie czescy są przygotowani do każdej walki. Konferencja czeska, która ma się odbyć, z pewnością poweźmie uchwały, które uwzględnią tak interesy, honor i powagę narodu, jak i trudności obecnego położenia politycznego.

Marburg 9 września. Organ Słoweńców *Südsteierische Post* podaje artykuł posła Berksa, który dowodzi, że Słoweńcy z pobudek patrjotycznych głosować będą za ugodą z Węgrami.

Budapeszt 9 września. *Pesti Naplo* ogłasza interwjew z prezydentem ministrów austrjackich hr. Thunem. Z nader ostrożnych wyrażeń austrjackiego premjera można było wyrozumieć, że hr. Thun nie ma najmniejszej nadziei, aby zwołany na 26 bm. parlament okazał się zdolnym do pracy i aby rozpoczął obrady nad przedłożeniami ugodowemi. Sesja — zdaniem hr. Thuna — będzie bardzo krótka, a rząd przygotowany jest na ewentualność zawarcia ugody na podstawie § 14.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 9 września. *Figaro* donosi, że minister wojny Zurlinden zawiadomił prezesa gabinetu Brissona, iż potrzebuje jeszcze dwóch do trzech dni na przestudjowanie aktów Dreyfusa. Natomiast dzienniki *Eclair* i *Journal* potwierdzają, że Zurlinden przekonany jest już o tem, iż rewizja procesu Dreyfusa jest niemożliwą.

Paryż 9 września. *Figaro* donosi, iż jenerał Zurlinden zawiadomił Brissona, iż potrzebuje jeszcze 2—3 dni, aby dostatecznie zbadać akta sprawy Dreyfusa.

Eclair pisze, iż jenerał Zurlinden, zbadawszy tylko część aktów sprawy Dreyfusa przekonał się o jego winie i jest przeciwnym rewizji procesu.

Dziś rano rozeszła się pogłoska, iż Esterhazy'emu kazano się zastrzelić i że on w istocie odebrał sobie życie. Pogłoska ta wywołała wielkie wzburzenie, tłumy ludzi otaczały budynek policji i przybrały tak groźną postawę, iż musiał wyjść do nich komisarz policji i zapewnić, iż cała historja jest zupełnie nieprawdziwą. Dopiero wówczas tłumy się rozeszły.

Rzym 9 września. *Tribuna* donosi, że ambasador niemiecki w Paryżu, hr. Münster, odwiedził wczoraj ministra spraw zagranicznych i w imieniu cesarza Wilhelma zapewnił, że dokumenty znajdujące się w tajnym fascykule sprawy Dreyfusa, a przedewszystkiem listy cesarza Wilhelma do Dreyfusa i listy Dreyfusa do cesarza są falsyfikatami.

Wiedeń 9 września. Z Rzymu telegrafują do *N. W. Tagblattu*, iż ze strony poważnej potwierdzają wiadomości *Tribuny* i dodaje, że hr. Münster wskazał na poważne zawikłania, jakieby powstać mogły, gdyby rząd francuski podczas ponownego procesu Dreyfusa falsyfikaty te przedstawił za prawdziwe listy.

Wiedeń 9 września. Do *N. fr. Presse* donoszą, że Esterhazy wyjechał do Ostendy.

Kolonja 9 września. *Koeln. Ztg.* w artykule wstępnym pisze: Dzisiejszy namiętny stan umysłów większej części narodu francuskiego, którego wytłumaczenie dać by mogli chyba psychologowie, absorbuje uwagę Niemców, bo jest on nader podobny do tego narodowego szału, który już raz wywołał wojnę, a przyczynić się może i po raz drugi do jej wywołania.

W tym stanie umysłów, a nie w tajnych aktach procesu Dreyfusa należy szukać przyczyny wzburzenia we Francji. Car stara się wyleczyć Francję z tej choroby, ale nie wiadomo czy te starania będą skuteczne. Wśród tego chaosu należy się odwołać do słów cesarza, iż najlepszą rękojmią pokoju jest bitna i silna armja.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Paryż 9 września. Labori prosił jeneralnego prokuratora, aby tymczasowo puścił Picquarta na wolność. Odpowiedź dotychczas nieznana.

Paryż 9 września. Większość pism donosi zgodnie, iż nieprawdą jest, jakoby Esterhazy uciekł.

Madryt 9 września. Według dzienników, rząd jest niemile zdziwiony wystąpieniem konserwatystów w izbie. Lada chwila nastąpi upadek gabinetu.

Madryt 9 września. Republikanie uczynili wniosek przeciwko rządowi i opuścili izbę, ponieważ prezydent zarządził posiedzenie tajne, i założyli przeciwko temu protest. Wskutek tego uniemożliwili dalszą dyskusję.

Stambuł 9 września. Sprawozdanie gubernatora Krety głosi: Wskutek rozruchów w Kandji rzucił okręt angielski 15 granatów do miasta. Spaliły się konsulaty angielski, niemiecki i amerykański, archiwum uratowane. Gubernator, pułkownik angielski i konsul znajdują się obecnie na pokładzie statku wojennego.

Według sprawozdań konsulów zginęło 60 żołnierzy marynarki angielskiej, baszy-bożuków zabitych i rannych około 200. Przed Kandją znajduje się 10 okrętów wojennych.

Dla chrześcjan położenie jest rozpaczliwe i należy się obawiać najgorszych rzeczy.

Wojska tureckie odmówiły pomocy Anglikom, muzułmanie plądrują Kandję.

Zbiedzy na okręcie angielskim „Camperdown“ opowiadają, iż muzułmanie w Kandji urządzili rzeź chrześcjan.

Porta Westphalica 9 września. Cesarz Wilhelm wygłosił toast na cześć prowincji westfalskiej i wyraził nadzieję, iż prowincja ta ekonomicznie rozwijać się będzie pod opieką pokoju, który najlepiej jest zabezpieczony przez gotowe do walki, dzielne wojsko niemieckie. Oby Bóg dał, żeby ta armja troszczyła się o pokój światowy“.

Ateny 9 września. Z Krety donoszą, że komitet wykonawczy prosił admirałów, aby zwołali zgromadzenie narodowe.

Sytuacja w Kandji jest w dalszym ciągu bardzo poważną.

Chrześcjanie w Kanei i w Sphakji uzbrajają się, aby nieść pomoc zagrożonym w Kandji.

Admirałowie postanowili zażądać rozbrojenia baszybożuków i wydania sprawców rozruchów.

Wiedeń 9 września. Jutro o pół do 9-tej rano odjeżdża cesarz na manewry do Spiżu, a powróci tu 16 września rano.

Budapeszt 9 września. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu minister skarbu Lukacs przedłożył budżet na rok 1899 i wygłosił obszerny wywód finansowy.

W budżecie zwyczajne wydatki na r. 1899 preliminowano w cyfrze 460,005.399 zł., w porównaniu z r. poprzednim więcej o 10,616.000 zł. Zwyczajne przychody preliminowano w łącznej kwocie 482,464.037 zł., w ubiegłym roku wynosiły 470,605.451 zł. Nadwyżka więc w porównaniu z r. poprzednim wynosi 11,858.000 zł., a nadwyżka absolutna w zestawieniu z wydatkami 22,458.000 zł.

Nadzwyczajne wydatki wynoszą 43,000.000 zł., w ubiegłym roku wynosiły 49,000.000 zł.; przychody nadzwyczajne preliminowano w cyfrze 20,839.000 zł. — w tej rubryce okazuje się zatem niedobór w kwocie 22,419.000 zł. Ordinarium i ekstraordinarium razem wynoszą w wydatkach 503,264.446 zł., a w dochodach 504,303.603 zł., tak, że nadwyżka ogólna wynosi 39.157 zł., w ubiegłym zaś roku było 48.000 zł. ogólnej nadwyżki.

Wspólne wydatki zwyczajne wstawiono w cyfrze 28 miljonów zł., w ubiegłym roku wynosiły 27 miljonów zł. Wspólne wydatki nadzwyczajne preliminowano w cyfrze 6,400.000 zł., o 100.000 zł. więcej, niż w roku poprzednim. Tytułem kwoty do wydatków wspólnych wstawiono w tym roku o 435.206 zł. więcej, niż w roku 1898, co się motywuje podwyższeniem dochodów cłowych.

Następnie wygłosił minister *exposé*.

Berlin 9 września. Ogłoszono urzędową statystykę tegorocznych wyborów do parlamentu niemieckiego. Wykazuje ona, że w tegorocznych wyborach wzięło udział o 509.669 wyborców więcej, niż w r. 1893. Przy wyborze głównym (nie licząc ściślejszych) stracili w porównaniu z r. 1893 konserwatyści 90 526 głosów, stronnictwo państwowe 70.926, antisemici 16.463, centrum 5.898, Welfowie 7.382, rickertowska frakcja wolnomyślna 44 892, a richterowska 33.804 głosów; natomiast zyskali w głównym wyborze: socjaliści 178.250, liberałowie 64.051, Polacy 19.278 a Duńczycy 1.136 głosów.

Londyn 9. września. Sirdar Kitchener donosi w swej depeszy z Omdurmanu, że w pościg za Abdullą wysłał 500 Arabów na wielbłądach. Abdulla ucieka z takim pośpiechem, że po drodze porzucił cały swój harem, aby mu nie utrudniał ucieczki. Sto wielbłądów kalifa wpadło w ręce ścigających.

Londyn 9 września. *Pall Mall Gazette* donosi, że osnowa tajnego układu angielsko-niemieckiego jest głównie natury handlowej. Specjalnie porozumiano się w tym układzie w sprawie budowy kolei w Chinach. Między innemi ułożono, że wybudowana ma być wspólnemi kapitałami angielskimi i niemieckimi kolej żelazna z Tientsinu do Cziukiangu. Kolej ta będzie miała w Szantungu administrację niemiecką, a w dolinie rzeki Yantse angielską. Niemcy zobowiązały się całym swoim wpływem popierać Anglję w staraniach o koncesje na nowe koleje w dolinie tej rzeki, Anglja zaś dała Niemcom takie samo przyrzeczenie co do kolei, które mają powstać w niemieckiej sferze interesów.

Paryż 9 września. *Gaulois* zapewnia, że w sprawie konferencji pokojowej nastąpiła między rządem francuskim a ks. Murawiewem wymiania not i że rząd francuski ma wszelki powód do zadowolenia z otrzymanych wyjaśnień.

Belgrad 9 września. Arnauci znów wpadli w kilku punktach na terytorjum serbskie i dopuścili się gwałtów.

Madryt 9 wrzesnia. Policja konfiskuje na ulicach proklamację jenerała Polavieja. Jenerał ten wydał rodzaj proklamacji skierowanej nie przeciw koronie, lecz przeciw stronnictwom politycznym. W manifeście tym oświadcza on, że dzisiejsze stronnictwa hiszpańskie przeżyły się już i że one winne są wszystkim nieszczęściom, jakie nawiedziły Hiszpanję. Z wielu stron proszono go, aby stanął na czele nowej neutralnej partji, owóż Polavieja oświadcza, że jeżeli królowa-rejentka umożliwi mu to, wówczas on zaapeluje do wszystkich uczciwych patrjotów i skupi ich dokoła siebie. Minister wojny zabronił Polaviei ogłosić ten manifest.

Madryt 9 września. Z Manili donoszą, że wódz powstańców Aguinaldo z armją swoją dopuszcza się wielu okrucieństw w północnej części wyspy Luzon, nakłada kontrybucje na wsie i miasteczka i pali je i rabuje w razie oporu. Ludność wysyła deputacje do wodza amerykańskiego z prośbą, aby oddziały powstańcze oddano pod komendę amerykańskich jenerałów. Jako warunek zaprzestania dalszych łupiestw stawia Aguinaldo, ażeby konferencja pokojowa uznała jego i jego armję jako stronę prowadzącą wojnę.

Ateny 9 września. Dziennik *Asty* donosi, że skoro tylko Anglicy na Krecie otrzymają posiłki z Malty, natychmiast garnizon turecki zostanie z Kandji usunięty, w mieście zaprowadzony zostanie stan oblężenia, a sprawcy ostatnich zaburzeń oddani zostaną pod sąd.

Kandja 9 września. Liczba chrześcjan, którzy zginęli podczas ostatnich rozruchów, wynosi 300. Konsula angielskiego zaduszono. Anglików zginęło 67. Muzułmanie splądrowali a następnie podpalili konsulaty angielski, niemiecki, grecki i hiszpański. Pożary wzniecane są ustawicznie. Możliwem jest, że okręty wojenne przystąpią do ponownego bombardowania miasta. Chrześcjanie uciekają na okręty.

Kraków 9 września. Dziś rano pod przewodnictwem radcy Schneidera toczyła się rozprawa o zaburzenia antisemickie w pow. wielickim, przeciw Józefowi Strzyżowskiemu, Janowi Baranowi, Franciszkowi Zającowi i Józefowi Gibale. Oskarżeni są o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 85 lit. *b.* ust. karnej za to, że w dniu 3 kwietnia br. wybijali żydom szyby w Wieliczce i w Kłaśnie.

O godzinie $^{1}/_{4}$ na 2 po południu zapadł wyrok, mocą którego Józef Strzyżowski skazany został z §. 431 u. k. na trzy dni aresztu. Wszystkich innych uwolniono.

Wiedeń 9 września. Do pism tutejszych donoszą, iż komisarz starostwa w Białej pod nieobecność starosty w istocie internował posłów Kubika i Zabudę, że jednak namiestnik natychmiast cofnął te zarządzenia już dnia 28. sierpnia, bez jakiegokolwiek rekursu ze strony internowanych posłów.

Praga 9 września. Jutro odbędzie się tu proces p. Florjańskiego, tenora opery praskiej przeciw redaktorowi *Prager Tagblattu*, który zamieścił w swem piśmie notatkę uwłaczającą czci p. Florjańskiego, a mianowicie napisał, iż p. Florjański zaciągnąwszy długu na 80.000 zł., uciekł z Pragi, a nadto dyrekcję opery naraził na szkodę 15. 000zł.

Berlin 9 września. Na stacji Grunewald uwięziono wszystkich dziesięciu urzędników, zajętych w tamtejszym magazynie towarowym, ponieważ przekonano się, że od roku popełniali oni w porozumieniu z niższą służbą wielkie kradzieże towarów.

Hamburg 9 września. Po raz drugi w ciągu tego lata powstał onegdaj w tutejszych magazynach portowych wielki pożar skutkiem tego, że bawełna sama przez się zapaliła się. Spaliły się dwa magazyny. Szkoda wynosi przeszło miljon zł.

(16)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Gdy Corona z matką wyszły z kościoła, znalazł się i mały doktor, któremu zaniósł tę nowinę szewc Ducroc; doktor chciał właśnie jechać konno z wizytą do pacjentki.

— Gdybym mógł przypuszczać — rzekł z ubolewaniem — to chorej wysłałbym lekarstwo, którego potrzebuje, przez posłańca, a sam towarzyszyłbym paniom przynajmniej do Taurirt.

— W takim razie lepiej, że się pan nie dowiedziałeś wcześniej o moim odjeździe — odparła Corona, starając się żartować. — Wolę pana widzieć przy łożu chorej, niż pędzącego jak paź w kurzu mojej karocy.

Ucałowawszy jeszcze raz ojca i matkę, wsiadła do starego dyliżansu, na którego koźle siedział już Gonzalès, oczekując na znak mera do odjazdu.

Młoda dziewczyna postanowiła sobie silnie stłumić łzy przy pożegnaniu, aby nie zasmucać rodziców. Gdy jednak dyliżans ruszył, boleść opanowała ją. Rzuciła się ku oknu, aby jeszcze raz ostatni rzucić słowa pożegnania. I gdy potem gorzko łkając, padła znowu na siedzenie, a stara, poważna zakonnica starała się ją pocieszać, skarżyła się wśród gorących łez.

— Muszę opuszczać wszystkich tych, których kocham.

W tej chwili zapomniała nawet o tym człowieku, któremu się oddała na własność i o którym ciągle myślała od chwili rozstania się z nim.

* * *

Las Akfadu, przez który poczta musiała jechać przez kilka godzin, jest do dziś jeszcze prawie nieprzebytym lasem dziewiczym, przez który prowadzi z trudnością wykonana, raz w dole, drugi raz niemal przez szczyty wiodąca droga wojskowa, łącząca gminy Azazgę i Ravin-Rouge z urodzajną doliną Wad-Amizuru, wzdłuż której ciągnie się także linja telegraficzna.

Różnego rodzaju hołota, która musiała uciekać z kolonij z powodu popełnionych przestępstw, znajduje w tym lesie schronienie. Wśród wysokopiennych dębów i kasztanów tworzy gąszcz niejako drugi las. Pomięszane z sobą znajdują się tam kaktusy, osty, jałowiec, wierzby, wawrzyny, mirty i drzewa terpentynowe. Jeżeli piorun lub wicher położy jednego z tych olbrzymów na ziemię, a upadek jego utworzy niejako drogę w gąszczu, to jestto początek ścieżki, po której chodzą dzikie zwierzęta do strumieni, aby ugasić pragnienie. Lew ukazuje się jeszcze w tych lasach; często można spotkać pantery, rysie i hjeny. Liczne gatunki ptaków zamieszkują korony i gałęzie drzew.

Gonzalès ciągle popędzał konie, gdy mu nie dość szybko biegły, to też dyliżans toczył się dość szybko przez las dziewiczy, znajdujący się po obu stronach drogi, a jeźdzcy pędzili za nim.

Nagle woźnica ściągnął lejce, tak, że Corona, podrzucona gwałtownie, padła na ramię zakonnicy.

— Co się stało? — zapytała ta przerażona.

Corona wyjrzała szybko przez okno i ujrzała z przerażeniem około dwudziestu krajowych jeźdźców, zamykających drogę; wydawali się to być ludzie z gór, burnusy ich były podarte i pokryte błotem. Kilku z nich zsiadło z koni, na czele innych stał jednak jeden, który zdawał się być ich przywódzcą. Miał małe wąsy, na głowie fez z jedwabnym kutasem, niebieską kurtkę, jaskrawo zielony pas i na nogach buty ze skóry safjanowej.

Corona czemprędzej schowała głowę z powrotem. Pasażerki dyliżansu słyszały, jak Gonzalès wołał z kozła:

— Kto tam?

Nie odpowiadał nikt.

Gonzalès przypuszczał, że może zaimponuje rabusiom swoją stanowczością. Skoczył na koźle i zawołał:

— Hej tam, kanalje, rozjadę w drobne kawałki! Z drogi i to prędko!

Podniósł bat, nie miał jednak czasu popędzić koni na nowo. Rekkab (dowódzca) bandy złożył się i wystrzelił. Gonzalès trafiony w samo serce padł na miejscu. W tej chwili przerażone strzałem konie rzuciły się naprzód i zmusiły tę żywą barjerę do otworzenia się. Przez chwilę mogły przerażone pasażerki dyliżansu myśleć na chwilę, że ta jedynie okoliczność je uratuje. Bez wątpienia jeźdzcy, towarzyszący im, w części rozpoczną celny ogień na bandytów i rozpędzą ich, w części zaś popędzą za dyliżansem i schwytają konie, zanim te wciągną powóz do przepaści.

Ale nie padł już ani jeden strzał. Burnusy z jednej i z drugiej strony zdawały się być w najlepszem porozumieniu. Kilku z rabusiów skoczyło na znak rekkaba za dyliżansem i schwytało spłoszone konie. Wehikuł zatrzymał się znowu, drzwi otwarto gwałtownie. Człowiek, który zastrzelił Gonzalesa, stanął na stopniu i rozkazującym głosem kazał kobietom wysiadać.

Aby uniknąć jego dotknięcia, wyskoczyła Corona szybko z dyliżansu; panią Santana musiano wyciągać gwałtem, jak również zakonnicę, która straciła przytomność.

Corona była blada, ale odwaga nie opuszczała jej. Z błyszczącemi z gniewu oczyma zwróciła się do jeźdźców, których dodał jej ojciec:

— Gdzież są mężczyźni, którzy jedli chleb mego ojca? których on ubierał i żywił? którzy przybiegali, aby całować jego suknie gdy przechodził? którzy mu przyrzekali, że będą bronić jego córki przeciwko rabusiom? którzy...

Nie mogła mówić dalej, gdyż silne ręce pochwyciły ją z tyłu i po kilku chwilach leżała skrępowana na skraju lasu.

Załatwiwszy się w ten sposób z Coroną, rabusie nie zdawali się troszczyć wcale ani o zakonnicę, ani o oberżystkę, lecz zajęli się wyprzęganiem koni. Na rozkaz człowieka w fezie postawili dyliżans na poprzek drogi i starali się go przewrócić. Gdy się to udać nie chciało, zdjęli najpierw jedno koło i jeszcze raz podparli dyliżans ramionami, poczem ciężkie pudło przewróciło się z trzaskiem i hukiem, zagradzając sobą drogę na kształt barykady. Inni ścięli trzy słupy telegraficzne i przy pomocy obcęg, które znaleźli w dyliżansie, poprzecinali druty.

Tymczasem matka Saint-Léonard przyszła do siebie i mogła się jasno rozpatrzeć w położeniu. Pociągnęła krajowca polowego za burnus i szepnęła do niego:

— Arezki, nie będziesz przecież chciał nas zdradzić? Pomyśl tylko, jak troskliwie cię pielęgnowałam, gdy miałeś febrę. Wtedy nazywałeś mnie swoją matką i całowałeś mi ręce. Zrób więc teraz to, o co cię poproszę. Zostaw mnie i panią Santana jako zakładniczki u rozbójników, ale Coronę odprowadź do ojca. Mer zapłaci wielki okup za nią i za nas, możesz im to przyrzec. Sam nie będziesz miał żadnych nieprzyjemności, lecz przeciwnie otrzymasz piękną nagrodę, przysięgam ci to.

Arezki odwrócił głowę na bok, w tej chwili jednak zakonnica wydała przeraźliwy krzyk i padła na ziemię. Rekkab uderzył ją kolbą w głowę. Corona myślała, że zakonnica już nie żyje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(1)

KACZKA MORSKA.

Kostjum kąpielowy pana Garnier posiadał krój nadzwyczaj elegancki, a wykończony był jak najstaranniej. Pan Garnier wart był takiego zbytku, gdyż powszechnie nietylko uchodził za bardzo przystojnego człowieka, ale był nim w rzeczy samej. Żona jego, która nie mogła sobie rościć takich uprawnionych pretensyj do piękności, skarżyła się niekiedy na ten stan rzeczy, gdyż gdyby pan Garnier był mniej pociągającym, pozostawał by częściej w domu, tak jednak bywał bardzo rzadko, albo wcale nie. A dopiero na brzegu morskim, gdzie ta bezdzietna para małżeńska mieszkała już od trzech tygodni, o pozostawaniu w domu nie było już wcale mowy. Rano, gdy fale biły wysoko i z szumem rozpryskiwały się spienione na brzegu, świetny kostjum kąpielowy pana Garnier błyszczał między innymi i już zdaleka można było poznać jego wspaniałą postać, jak wszystkim kąpiącym się paniom biegła usłużnie z pomocą. Obydwie długie ręce pana Garnier zdawały się być zatrudnione bez przerwy, niemal nieustannie trzymały nad wodą wysmukłe, kobiece postacie, którym brakowało odwagi do podjęcia walki z falami.

Pani Garnier byłaby może wobec błyszczenia, palenia się i promieniowania morza nie zauważała tego tak dokładnie, ale po mistrzowsku haftowany kostjum kąpielowy jej męża, usuwał wszelką wątpliwość.

Naturalnie, że to był on, i gdy go kiedy rzeczywiście nie widziała, ponieważ widzieć go nie chciała i wolała się pochylić nad robótką, to widziało go za to kilka jego znajomych, które zawsze potem wypytywały się jej z pełną współczucia ciekawością, czy nie jest wcale zazdrosną o swego przystojnego i eleganckiego męża.

Aczkolwiek Matylda przy każdej takiej sposobności — jak brzmi zwykły frazes romansowy — nosiła śmierć w sercu, zadawalała się na pozór tem, że uśmiechała się obojętnie i odpowiadała stanowczem:

— Oh, nie!

Uśmiech ten coprawda był smutnym dla każdego, kto umiał czytać w jej twarzy; ale wszystko jedno — przynajmniej ludzie nie mogli opowiadać, że widzieli ją płaczącą.

Niekiedy Matylda odczuwała także ochotę zanurzania się w słonej fali — właściwie przecież ona i jej zdrowie były urzędowym pretekstem udania się do kąpieli morskich; jednakowoż mąż jej już po pierwszych dwóch kąpielach zauważył, że żonie jego woda morska nie służy. Przywykła do ulegania, poddawała się wszystkim jego zapatrywaniom, jednakowoż od czasu do czasu powstawało w niej pragnienie, spróbowania raz jeszcze. Być może, iż przedtem było to tylko nieprzyzwyczajenie, a może przecież kąpiel morska będzie jej służyła.

Zachowanie się pana Garnier przekonało jednak aż nadto wcześnie panią Matyldę, że kąpanie się w morzu rzeczywiście nie na wiele jej się przyda. Ani śladu tej uprzejmości, jaką piękny mąż okazywał innym kąpiącym się damom.

— Tu jest lina, trzymaj się jej mocno — zawołał, skoro tylko Matylda odważyła się zejść do morza — a uważaj, aby ci się co nie stało.

Długie ramiona męża były tymczasem gdzieindziej zajęte.

I już po kilku minutach dodawał:

— No, czy jeszcze nie masz dosyć?

A ona, biedna skromna kobietka, mawiała wtedy zawsze, że ma dosyć, co w danych okolicznościach wydawało się też prawdopodobnem.

Pan Garnier był jednym z tych oficjalnie uznanych przystojnych mężczyzn, którzy całą uprzejmość tracą po za domem, a dla swej rodziny pozostawiają sobie tylko sam zły humor. Do tego zasadniczego rysu jego charakteru dołączała się jeszcze, tak przynajmniej sądził on, więcej niż usprawiedliwiona niechęć. Jego żona była coprawda sierotą, ale za to posiadała niezliczoną ilość ciotek i wujów, samych ludzi bogatych, po których miała najzupełniejsze prawo spodziewać się spadku.

Ta przyczyna też była jedną z najpierwszych, która skłoniła pana Garnier do poślubienia Matyldy.

Jednakowoż... sześcioro z tych pełnych nadziei krewnych przeniosło się do lepszego świata, a ich przypuszczalna spadkobierczyni pani Garnier, nie dostała ani złamanego szeląga.

Biedni, zakłady dobroczynne, dalsi krewni — wszyscy dostali, a ta, którą wszyscy uważali za jedyną spadkobierczynię nie otrzymała nic — i z jakiej to przyczyny?

Po prostu dlatego, ponieważ wybrała pięknego pana Garnier wbrew woli wszystkich swoich krewnych. Niechęć pięknego męża nie znała wskutek tego niegodnego postępowania żadnych granic. Po każdym z tych wypadków śmierci skłonność pana Garnier dla żony zmniejszała się cokolwiek.

Od samego początku miłość ta nie była zbyt wielka; można sobie wystawić, jak mała być musiała po sześciu takich, szybko po sobie następujących rozczarowaniach.

Ostatnia nadzieja podtrzymywała jeszcze odwagę pana Garnier. Siódmy jedyny pozostały krewny jego żony znajdował się w wieku, w którym według wszelkich praw natury musiał niezadługo ustąpić miejsca innym.

Na podstawie tego ostatniego promyka nadziei przedsięwziął pan Garnier tę ostatnią podróż do kąpiel z żoną.

— Matylda musi jechać do kąpiel morskich — pisał własnoręcznie do starego, bogatego wuja — i nie szczędzę żadnych ofiar, aby to umożliwić.

Tak, jeżeli ludzie po tem nie nabiorą o jego czułości dla Matyldy przychylnego przekonania, to zaprawdę nie wiedział, w jaki sposób ich przekonać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OBWIESZCZENIE.

JESIENNY JARMARK NA KONIE

w Krakowie.

W dniu 22. września 1898 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie, szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach. 1821 1—1

Dnia 23. września 1898 (piątek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 23. sierpnia 1898.

LICYTACJA.

W Lwowskim Zakładzie zastawniczym

we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 1

odbędzie się

dnia 12. września r. b. od godziny 9. rano

sprzedaż licytacyjna zastawów

z terminem zapadłości do 12. czerwca 1898

oznaczonych Nr. 7049 do 38324.

Sprzedawane będą przedmioty złote, srebrne, brylantowe, zegarki, perły i t. p. Prócz tego broń myśliwska, platery, futra i t. p.

Zwykłe czynności biurowe zostaną w tym dniu zawieszone.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy. posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł. posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano.

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem

Z Zimnej wody od 1/5 do 30/9 włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od 1/5 do 30/5 wł i od 16/9 do 30/9 wł. osob. 8·12 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/6 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem. od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 1/5 do 30/9 wł. osob. 8·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od 1/5 do 30/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od 1/6 do 15/9 wł. osob. 3·26 popołudniu

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.